

1. Kawalerskie życie to nie przelewki

Tadeusz Gamoń był trzydziestojednoletnim kawalerem, który marzył o miłości. Niestety nie miał zbyt wielu sposobności, aby poznać pannę godną jego uwagi. Jako że wszystkie w okolicy kobiety były zajęte, nie liczył już na to, że znajdzie się taka jedna dla niego. Modlił się jednak o cud, aby łaskawe Niebiosa zesłały mu w prezencie jedną z tych „zagramanicznych”¹, która spełniłaby jego marzenia. Jego ideał? Pamela Anderson z dużymi cyckami i blond włosami. Usta wielkie, seksapil pierwsza klasa, zgrabna i ponętna. Ale Tadziu czekał i czekał, i czekał... i doczekać się nie mógł.

W życiu radził mu tato, który, pozbawiony nóg przez cukrzycę, wysiadywał całe dni przed telewizorem, lub ewentualnie na werandzie, gdzie czytał gazetę lub książkę. Stary Ojciec powiadał Tadziowi zawsze: – Byleby umiała prac, sprzątać i ugotować co dobrego. Po co ci ładna, po co ci zgrabna? Z ładnej miski się nie najesz.

Ale syn miał większe ambicje. Chciał kochać, nie tylko używać kobiety jako elementu wyposażenia domu. Pragnął kochać i być kochanym! A czym więcej widział swoich kolegów przechadzających się z pannami, lub im więcej widział ślubów, tym bardziej pragnął tego samego. Kilka razy zapisał się na jakiś portal randkowy, był i w biurze matrymonialnym. Ale jedno i drugie było bezskuteczne. I jak to w życiu samotnego faceta bywa, nosił w swoim sercu ideał, który platonicznie wielbił.

Kiedy zostawał sam w łazience lub w pokoju, który swoją drogą nie zmienił się prawie nic od czasów jego dzieciństwa, marzył o bohaterce jednej z erotycznych gazet. Zobaczył ją po raz pierwszy trzy lata temu, kiedy oglądał te „sztuczne baby” i wymyślał sobie różne z nimi scenki, w których on grał rolę macho. Jego oko zatrzymywało się zazwyczaj na zdjęciach pięknej blondyny z długimi nogami, wydatnym biustem i brązowymi oczami. Jej usta aż prosiły się o pocałunki, które Tadziu zapragnął po wieczność składać. Zakochał się, choć było to jedynie uczucie platoniczne. Nie do spełnienia.

– Ech, Samantha! Ale z ciebie klasa babka jest! – zachwycił się pod nosem i ślinił się na jej widok, oglądając zdjęcia. – Jakbym cię wziął w obroty to ino roz²! – i takim właśnie językiem dysponował nasz bohater. Nie należał do ludzi głupich, o nie! Ale może troszkę zbyt dużo czytał gazet motoryzacyjnych, i nic ponad to.

¹ Nietutejszy, spoza miejscowości, miastowy.

² Raz-dwa, bez zastanowienia.

Czym zajmował się Gamoń? A no pracował sobie w warsztacie samochodowym, gdzie nieprzerwanie od dziesięciu lat naprawiał auta różnych kolorów i gabarytów. Po tylu latach żadna marka nie miała już przed nim żadnych tajemnic. Tadzio bowiem był pojętnym uczniem, a zdobyta z czasopism branżowych wiedza, którą rozwijał, odkąd tylko nauczył się czytać, przyczyniała się do malutkich, osobistych sukcesików. Szefem Tadzia był Janusz Prosiaczek, pięćdziesięcioletni, daleki krewny. Zatrudniał go po znajomości i razem ze swoim pracownikiem tworzyli zgrany duet. Janusz miał żonę i dwóch synów, także kawalerów – lubili Tadzia, chodzili razem na wiejskie dyskoteki w remizie. Właściwie to na wsi wszyscy wszystkich znają, tylko różnice zdań robią podziały na bogatych i biednych, wierzących i niewierzących, starszych i całkiem młodych. Ale wieś to środowisko zwarte, czasem może zbyt zwarte, tak że człowiek nie może się ruszyć z domu, żeby nie napotkać znajomej twarzy.

Tadzik lubił swoich sąsiadów i kolegów, cieszył się dobrą opinią. Chodził do kościoła, czasem zapalił papierosa i napił się wódki czy piwa. Zapraszał kolegów na grilla, nieraz spotkali się nad rzeką, żeby sobie ognisko zapalić i poopowiadać, co tam u którego. Oczywiście najczęstszym tematem były kobiety.

– Anka to jest całkiem fajna kobitka – mówili między sobą. – Panna na wydaniu, ma już dwadzieścia lat!

– Ale przecież ona faceta ma!

– Co?! Pierdzielisz!

– A no ma! Widziałem ich ostatnio, jak się lizali pod budą na przystanku.

– A! W sensie, że „zagramaniczny”?!

– No, nie stąd.

– Co jaka panna we wsi to zaraz chce takiego miastowego! – odezwał się w końcu Tadzio.

– „Zagramaniczny”! – zaśmiał się Kuba, ten co zachwycił się Anką. – Dobrze, Tadek! Skąd żeś to wziął?

– Z kątowni!

– Też dobre! – zaśmiał się Józek, ten co widział Ankę z miastowym.

– No coś ty Józek, to stare jest! – fuknął Kuba.

– Mnie to się podoba ta z gazety – przyznał się w końcu Tadzio. Z kieszeni swoich brudnych od smaru jeansów wydobyl poskładaną na cztery, wyrwaną z gazety stronę. Widniała na niej postać rozebranej kobiety z dużymi „balonami”.

– Za wysokie progi! – skwitował Józek, któremu też się spodobała rozebrana panienka ze stringami na wydatnej pupie.

– Te, Tadek, a wiesz, że ona robiona³ jest?

– No i co?! To że robiona to znaczy, że nie kobieta?! – oburzył się i schował swoje marzenia do kieszeni spodni.

– Kupa silikonu, jad kiełbasiany... – wymieniał Józek „znawca” medycyny estetycznej. – Moja matka se⁴ takie usta chciała zrobić, ale żem jej wytłumaczył, że to dla młodych.

– Hłe-hłe-hłe – zarechotał Kuba. – Aleś jej przywalił!

– No, nie odzywała się do mnie przez tydzień!

Salwa śmiechu, która potoczyła się po ciemnym nabrzeżu szerokiej i wolno płynącej rzeczki, musiała być słyszana daleko, het na polach. Potem wszyscy trzej zapalili papierosy i zaczęli dopijać piwko, któremu od minuty uciekały procenty. Skończyli w sam raz przed dwudziestą drugą, ogień dogasł sam. Trzeba było tylko zabrać puszki po piwie i jeden drugiego do domu odprowadzić po ciemku. Tak to nieraz wieczory letnie mijały kawalerom na wsi.

Czy Gamoń był przystojnym mężczyzną? Ja nazwałabym go raczej chłopakiem, który nosił cielesne symptomy dojrzałości, lecz w główce to on miał jeszcze zbyt mało, żeby nazwać go szalenie mądrym. Miał głowę do tego, co trzeba! Znał się na swoim fachu. I był raczej rozsądny. Ale żeby powiedzieć, że był ładny... No tego powiedzieć akurat nie mogę. Tadek był brzydalem, niezbyt wysokim, choć systematycznie pracował nad mięśniami ramion i klatki piersiowej, aby jego sylwetka ładnie prezentowała się w białej koszulce z krótkimi rękawami. Blondyn, krótkie włosy, zawsze ogolona twarz, bo jak to mówił jego tato:

– Chłopie, jak będziesz zarośnięty jak zwierz, to cię żadna nie zechce! Musisz być gładziutki jak ta lala, żeby pannie buzinki nie zarysować. One nie lubią takich niegolonych!

Tadzio wiedział swoje, że moda jest na zarost, i nawet kilka razy złamał zasadę ojca, żeby sprawdzić, jak mu będzie w zaroście. Ale jego broda była rzadka i nierówno gęsta. Z jednej strony miał zarostu więcej, z drugiej mniej.

– No zgoł tego świętego Mikołaja! – żartował sobie z niego tatko.

Nie wytrzymał więc Tadek ani tygodnia z zarostem, który nie spełniał jego oczekiwań.

³ Poddawana operacji plastycznej.

⁴ Sobie.

Zatem brzydal z niebieskimi oczami, średniego wzrostu, idealnie ogolony i wybiórczo umięśniony. O ile mięśnie spełniały u niego funkcję ozdobnika, o tyle potrafił użyć ich siły także w pracy, która często wymagała od niego krzepy. I tak właśnie było tego dnia, kiedy w firmowym garażu Prosiaczka pojawiła się pewna kobieta... Na razie jednak przenieśmy się do momentów poprzedzających wejście damy.

Tym razem zebrało się kawalerom na rozmowę w warsztacie. Synowie Prosiaczka: dwudziestoletni Antek i dwudziestopięcioletni Marek stronili od warsztatu ojca, chyba że byli akurat po pracy w tartaku i chcieli się napić piwa z dobrym kuzynem. Była już szesnasta, Tadzio Gamoń miał skończyć lada moment. Wystarczyło tylko jeszcze dokręcić śrubę w kole i... Wtedy to właśnie do garażu weszli ci dwaj.

— Kończysz, Gamoniu? — zażartował Antek, który bardzo spoufalił się ze starszym od niego kuzynem Tadeuszem. Chłopak nie gniewał się, że jego nazwisko często spełniało rolę poniżającej go ksywki. Znał się z chłopakami od małego.

— Po nazwisku, to jak po pysku! — odgryzł się ze śmiechem.

— Wiesz, że ja tak, tylko...

— Jasne! — odparł, nie odrywając się od pracy.

I równie bezsensowna rozmowa kręciłaby się dalej, gdyby nie pojawienie się gościa. Do garażu, przez otwarte na oścież drzwi weszła stusiedemdziesięciocentymetrowa blondynka z rozwianą, pofalowaną gęstwiną długich włosów. Śliczna buzia wymalowana czerwoną szminką i długie, czarne rzęsy podkreślone tuszem. Granatowa mini sięgająca do połowy uda, zgrabna bluzeczka i granatowy żakiecik. Na jej smukłych, opalonych solarem nogach spoczywały czerwone sandały na wysokim obcasie.

— Halo! O! Są panowie! — odezwała się piskliwym nieco głosem.

Tadzio obejrzał się w stronę nieznajomej, w chwili, gdy dokręcał ostatnią śrubę. Laska stanęła przy nim, ukazując mu o wiele więcej niżby chciała, zważywszy na fakt, że Tadzio siedział w kanale. Nie omieszkał zerknąć okiem na różowe majtki panienki. Ona zaś zawiesiła oko na jego napiętym bicepsie. Potem ukucnęła obok i rzekła:

— Pomoże mi pan? — zaczęła go błagać. — Złapałam gumę przy wjeździe do wsi. W jakieś dziursko wpadłam... — przeżuła kilka razy różową, pachnącą owocami gumę. Idealnie białe zęby, te brązowe oczy jakby znajome i twarz, jakby z okładki.

— Jasny pieron! — szepnął pod nosem Tadzio. Właśnie kucała przed nim jego bogini z okładki gazety erotycznej. Z jego ręki wypadł klucz, który

wpadł do kanału i narobił niezłego hałasu. Schylił się po niego, ukucnął na moment i wyciągnął z kieszeni roboczych spodni, wrywek z gazety, który zawsze przy sobie nosił. – To ona! Samantha! – szepnął do siebie z drżeniem serca. Potem już cały się rozdygotał.

– Halo, proszę pana! To pomoże mi pan czy nie? – biadoliła blondy.

– Aaa, tak! Tak, już! – Przeczesał włosy, nieświadomie robiąc sobie czarną krechę przez czoło, odetchnął dwa razy i wstał.

– Gdzie to auto?

– Tam koło kapliczki, przy wjeździe do wsi. Zaraz potem jest zjazd w lewo na ulicę... – zakłopotana zaczesła włosy za ucho.

– My pani pomożemy! – wtrącił się Marek. – Przycholujemy auto do warsztatu, a Gamoń się tym zajmie jutro.

– Kto? – zdziwiła się panienka i powstała, żeby kontynuować rozmowę. Myślała, że się przesłyszała.

– On ma tak na nazwisko – wytłumaczył od razu młodszy Prosiaczek.

– Ale będzie na jutro? – zapytała ich.

– To już od niego zależy! – skinął głową na oniemiałego w zachwycie Tadzia. Znów mógł zerknąć pod kieckę swojej gwieździe. Powstrzymał się przed dalszym oglądaniem i zaczął wylazić z kanału. „Trzeba by się jakoś przywitać jak należy.” – pomyślał. Wyszedł i wolnym krokiem zbliżył się do Samanthy. Była jego wzrostu, ale to przez szpilki, które miała na nogach. Na razie chłopak pomyślał sobie, że to niedobrze, że jest tak niski, bo panny wolą wyższych. Niezgrabnie wytarł dłoń o robocze spodnie i wyciągnął ją ku dziewczynie.

– Tadek Gamoń – przedstawił się.

Popatrzyła na jego upapraną smarem rękę i cofnęła się o krok. Nie chciała ubrudzić sobie ubrania. W zamian uśmiechnęła się krzywo i odparła:

– Monika Sokołowska – tak naprawdę nazywała, pozująca w gazecie erotycznej o nazwie Świat Męskich Pragnień, gwiazdka, którą Tadzio namiętnie wielbił na odległość. Nie dane mu było dotknąć jej ręki. W myślach skarcił siebie za bezmyślność: ręka upaprana tłustą mazią, raz wytarta o spodnie, nie jest czysta.

– Będzie na jutro? – prosiła go blondynka z brązowymi oczami. – Przeprowadzam się, tu niedaleko. Kupiłam stary dom. Chcę otworzyć tutaj kosmetykę dla pań. Znam się trochę na tym i owym...

Wszyscy panowie popatrzyli po sobie z uśmiechem. „Zagramaniczna laska”. Trzeba tylko było jeszcze wyczaić, czy ma męża albo chłopaka.

– Tak, zrobię na jutro – wydukał w końcu Tadzio, który jako pierwszy popatrzył na lewą ramię damulki. Nie zobaczył na niej niczego poza

długimi, różowymi tipsami. Mały skowronek zaćwierkał w jego sercu. *Jest wolna! W każdym razie nie przyspawana⁵ do jednego faceta!*

– No to idziemy po to auto! – rzucił najprzystojniejszy z nich, Marek.

– Ja pójdę! – wyrwał się do przodu Gamoń.

– Ty lepiej warsztat zamknij – rzekł w przelocie Antoś, któremu panna Monika także się spodobała.

– To do widzenia! – powiedziała dama Tadeuszowi i poszła za Prosiaczkami. Nawet się na niego nie obejrzała, tylko poszła sobie, kręcąc niezbyt mocno swoją zgrabną, sporą pupą. A on stał i patrzył, nie mogąc się otrząsnąć. *To ona! Moja śliczna Samantha! To znaczy: Monika!*

⁵ Wolnego stanu, nie posiadająca narzeczonego czy męża.